

KARA DAG – CZARNA GÓRA DZIKOŚCI

Pasmo górskie o tej nazwie położone w górach Krymskich obejmujących południową część tego półwyspu jest niewątpliwie jednym z ciekawszych miejsc tego regionu. Różnorodność biologiczna, obecność „atrakcyjnych” gatunków (czarna wdowa, sęp) oraz duch dzikości unoszący się nad tym miejscem powodują, że przyciąga ono jak lep na muchy podróżników spragnionych kontaktu z miejscami gdzie przyroda rządzi się własnymi prawami.

GDZIE JESTEŚMY?

Kara Dag czyli Czarna Góra to rezerwat przyrodniczo-geologiczny położony w pobliżu miasta Kotebel w południowo-wschodniej części półwyspu. Został założony w 1925 r. Początkowo jego obszar wynosił 2 tys. ha potem jednak w granice parku włączono obszary, które stanowią jego naturalną otulinę i dziś powierzchnia rezerwatu to 3 tys. ha. Teren, o którym będzie mowa, w ukraińskiej terminologii nosi nazwę „zapowiednika”. Na całym Krymie takich zapowiedników jest 6. W świetle prawa chroni się w nich całość środowiska przyrodniczego: obowiązuje ochrona ścisła, maksymalnie ograniczona jest ingerencja człowieka, prowadzi się działalność naukowo-badawczą. Warto wspomnieć, że „zapowiednik” to najwyższa forma ochrony środowiska naturalnego na Ukrainie, możemy go więc przyrównać do naszego parku narodowego. W tekście będę jednak, dla wygody, używał słowa rezerwat. W obrębie Rezerwatu Kara-Dag znajdują się cztery główne wzgórza: Kok-Kaja, Magnetyczny Grzbiet (znany z anomalii magnetycznych), Karagacz i Hoba Tepe (Grzbiet Pieczar).

Badania wykazały, iż zanieczyszczenie powietrza na terenie rezerwatu jest minimalne, trochę gorzej przedstawia się sprawa morza. Zaobserwowano ponadnormatywne ilości glonów, czyli zaczątki eutrofizacji (nadmiernego użytkowania) zbiornika. Wynika to z tego, że na Krymie w nadmorskich wioskach nie ma oczyszczalni ścieków.

WYPRAWA

Wejść do rezerwatu można tylko z przewodnikiem, stawiamy się przed bramą wejściową o 8.00, w tych warunkach to zdecydowanie za późno. Temperatura dochodzi już do trzydziestki, a po chwili namysłu decydujemy się jeszcze na wizytę w niewielkim muzeum przyrodniczym. Weszliśmy tam głównie z dwóch powodów. Pierwszy to zobaczenie osławionej czarnej wdowy, której okaz znajduje się w muzeum. Podobno jej ukąszenie jest śmiertelne dla osób uczulonych a dla innych bardzo groźne. Zobaczymy więc tą bestię. Okazuje się ona pająkiem wielkości około 2,5 cm, charakterystyczna jest także pajęczyna, która przypomina nieco owalny stożek. Drugi powód, dla którego narażamy się na marsz w jeszcze większym upale, odkładając godzinę wymarszu, to wypchane ptaki. Choć obraz jest może trochę niesmaczny, to okazja zobaczenia z bliska rzadkich gatunków okazała się silniejsza. Po zapewnieniach, że żaden z ptaków nie został zabity na potrzeby ekspozycji, spokojnie oddajemy się identyfikacji.

Popularne Złote Wrota, wysokie na 17 m, fot. Paulina Nowik



Po 30 min. opuszczamy muzeum, w którym jest chyba jeszcze cieplej niż na zewnątrz, i ruszamy za przewodnikiem, wyznaczoną ścieżką. Kara-Dag to obszar nie tylko niezwykle pod względem krajobrazowym (o czym przekonaliśmy się później), to także teren o wysokiej różnorodności biologicznej (1172 gatunki roślin wyższych, około 20 gatunków storczyków, wiele endemitów). Jeden z gatunków głogu otrzymał nawet, niejako ku czci bogactwa natury w tym miejscu, specjalną nazwę – *Crategus karadaghensis*.

Po otrzymaniu instrukcji dotyczących tego jak mamy się zachowywać w rezerwacie, w końcu ruszamy stromym podejściem. W tym miejscu ścieżka prowadzi przez las. Tu możemy jeszcze uświadczyc odrobinę cienia, którego próżno poszukiwać w wyższych częściach pokrytych lasostepem. Idziemy gęsiego, ponieważ na tyle pozwala szerokość ścieżki. Pomyślałem wówczas, że gdyby w naszych górskich parkach narodowych ścieżki miały taki rozmiar, znaczyłoby to, iż przychodzi tam bezpieczna dla przyrody ilość ludzi. Tymczasem jesteśmy na Kara Dag i potknięcie o korzeń przypomina mi, że powinienem być bardziej uważny. Najniższe partie lasu utworzone są przez dąb omszony (*Quercus pubescens*) a powyżej 400 m można zobaczyć znany nam z polskich lasów dąb bezszypułkowy (*Quercus patraea*). Generalnie w Górach Krymskich wyróżnia się trzy piętra roślinności: pierwsze na wysokości 250 – 300 m n.p.m. tworzą lasy jałowcowo-dębowe, wyższe lasy sosny krymskiej, od około 500 do 1300 buczyny i na samym szczycie, jajała, czyli odpowiednik naszej hali tzw. Jajała wykorzystywana przez Tatarów jako letnie pastwiska. Na Kara Dag – w szczytowych partiach widzimy lasostep.

Dowiadujemy się, iż Kara Dag też nie jest w stu procentach wolny od ludzkiej ingerencji, na zboczu po naszej lewej stronie widać nasadzone świerki. Dochodzimy po około 45 minutach do niewielkiej polanki, na którą opadamy chwytając od razu za obrzydliwie ciepłe butelki z wodą mineralną. Półwysep Krymski to miejsce naturalnego występowania pistacji, która jest reliktem niegdysiejszego ciepłego okresu preplejstoceńskiego. Pistacja przyjęła ciekawą strategię ochrony przed przegrzaniem, mianowicie jej liście odbijają nadmiar promieni słonecznych. W dotyku liść wydaje się nieco chłodniejszy niż rozpalone słońcem powietrze.

Skąły wulkaniczne typowe dla Kara-Dag, fot. Paulina Nowik



Wstajemy. Jeszcze około 1 godziny marszu i będziemy na grzbiecie. Kara Dag zawdzięcza swe bogactwo gatunkowe specyficznemu położeniu. Kończą się tu Góry Krymskie, a zaczyna step. Ta strefa kontaktu między tak skrajnie różnymi klimatycznie i geologicznie strukturami jest przyczyną godnej podziwu bioróżnorodności. Tym razem na ścieżce napotykamy cykady. Kolejny raz po wczorajszym spotkaniu z rzekotką drzewną przystajemy zdumieni siłą dźwięku, jaki wydobywa się z tak niewielkiego ciała. W końcu docieramy na grzbiet. Na sam szczyt masywu nie będziemy wchodzić, przejdziemy około 2 kilometrów grzbietem, by potem znów zejść do Koktebel.

Teraz otwierają się przed nami widoki na całe pasmo górskie. Wcześniej sceptycznie odnosiłem się do Sonetów naszego narodowego wieszczka, teraz jednak rozumiem, że będąc na Krymie nie sposób odmówić sobie próby oddania w słowach tego co się widzi. A widoki są iście bajkowe. Wulkaniczne skały sterczące w górę stwarzają atmosferę grozy. Wobec takiej potęgi trzeba się ukorzyć. Dodatkowego uroku nadają znane z naszych ogródków malwy, które były dla nas niewątpliwie zaskoczeniem. W miejscu gdzie stoimy skały opadają wprost do morza.

Każdy ma swoje wyobrażenie o raj. Moje jest zbliżone do tego, co tam zobaczyłem.

Stoimy teraz na terenie pokrytym lasostepem. Deficyt wody w glebie spowodowany jest nie tyle małą ilością opadów, co raczej brakiem warstwy glebowej zdolnej do gromadzenia wody.

Znów robimy postój. Cudem udaje nam się znaleźć odrobinę cienia. Kątem oka dostrzegamy polskiego profesora, który był razem z nami w grupie prowadzonej przez przewodnika, odłupującego kawałek skały. „Nie wolno zbierać żadnych okazów florystycznych, faunistycznych i geologicznych na terenie rezerwatu” brzmia nam echem w głowach słowa usłyszane przy wejściu do rezerwatu. Bez komentarza.

Nagle między skałami pojawia się jakiś kształt. Ptak szybuje majestatycznie, w ostrym słońcu widzimy tylko czarną sylwetkę. Po wydobyciu lornetki dostrzegamy biały motyw na barkach i rozjaśnienie głowy. Po chwili zastanowienia dochodzimy do wniosku, że musiał to być Orzeł cesarski *Aquila heliaca*. Teraz nie pragniemy już chyba niczego więcej. Wcześniej w górach mieliśmy szczęście zobaczyć oba występujące na Krymie gatunki sępa, a teraz jeszcze „cesarz”. Powoli zmierzamy do punktu końcowego wyprawy, stamtąd czeka nas już tylko żmudne zejście do Koktebel.

Jeszcze tylko jedno popularne turystycznie miejsce. Tzw. Złote Wrota to wystająca z morza na 17 metrów skalna brama. Z niesmakiem patrzymy na wielkie jachty krążące w pobliżu Wrót. To pierwsi od paru godzin ludzie. Wysokiej klasy jachty kontrastują z surowością i pięknym krajobrazem. Na wodzie widzimy czarne ptaki, płynące w głębokim zanurzeniu charakterystycznym dla kormoranów. Pytam o to przewodnika i rzeczywiście, to kormorany, tyle że czubate (*Phalacrocorax aristotelis*), mniejsze od występującego u nas kormorana (*Phalacrocorax carbo*) i posiadające specyficzny czub na głowie.

Morze Czarne zaskakuje mieszkańców krajów nadbałtyckich nie tylko wyższą temperaturą wody, ale także charakterystyką przyrodniczą. Klimat nad morzem jest wbrew pozorom bardziej kontynentalny. Zbiornik - otoczony jest rozległymi terenami lądowymi i to powoduje przewagę tego typu klimatu. W zimie przy porywistych wiatrach temperatura może spaść nawet poniżej -25 °C. Ciężko w to uwierzyć gdy temperatura +25 °C wydaje się być przyjemnym orzeźwieniem. Ciekawym zjawiskiem w Morzu Czarnym, którego nie mogliśmy nijak bezpośrednio zaobserwować, jest istnienie wód anoksygenicznych czyli takich, w których z powodu braku tlenu i zbyt wysokiego zasolenia nie żyje nic prócz bakterii. Średnia głębokość to 1315 m, a zasolenie waha się od 18 promili do 14 w rejonie delt rzecznych.

Kiedy zbieramy się już do odejścia dostrzegamy w wodzie jakieś dziwne, z tej odległości szare, kształty. Czy to pływający ludzie? Nie, ależ skąd, to delfiny!

Podczas jednej wycieczki udało nam się doświadczyć sporej ilości „cudów” tamtejszej przyrody. Z żalem opuszczamy Kara Dag. Dziki, piękny i tajemniczy. Do zobaczenia.

Wojciech Lewandowski

30.7.2004

Student ochrony środowiska Uniwersytetu Wrocławskiego, członek R.I.S.-E. „Przytulnia” - stowarzyszenia zajmującego się ochroną przyrody Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

BIBLIOGRAFIA

- *Krym - półwysep różnorodności*, wyd. Bezdroża, Kraków 2003.



Widok na cały masyw, w tym miejscu widoczny lasostep, fot. Wojciech Lewandowski